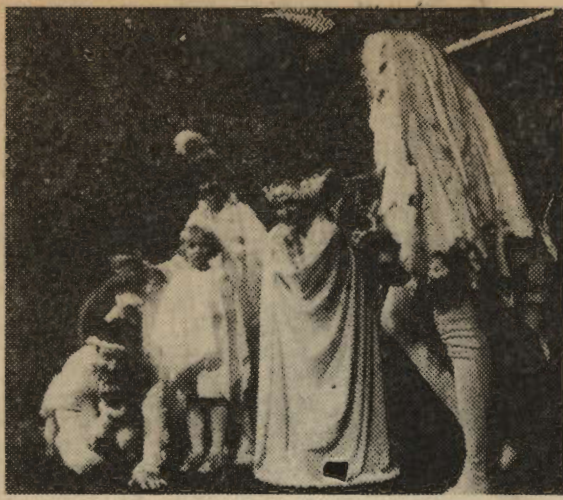


W co się bawić?

O tym, iż najmłodszych odbiorców zadowolić niełatwo, przekonał się już niejedyn twórcą. Dorosli czytelnicy, widzowie teatralni, goście galerii plastycznych itp., oceniając walory zaprezentowanego im dzieła, zwykle poddają się mimowolnie „naciskom ubocznym” (mody, snobizmy, aluzyjność przedstawień artystycznych). Dziecko — inaczej — ono jest po prostu sobą, a więc zadowolone śmieje się i bije brawo, a zasmucone i przestraszone — płacze.

Właśnie nieutulony (mimo wysiłków matki) płacz dziecka rozległ się na początku toruńskiej premiery „Królowej elfów” według opery Henry Purcella i w adaptacji libretta Krystyny Meissner. Owa reakcja spowodowana była przestraszeniem ciemnością i ... zaskoczeniem, a ponadto wystąpiła u kilkuletniego ma-



Królowa elfów, Tytania (Ewa Aleksiejczuk) w otoczeniu swych poddanych. Na pierwszym planie Puck, albo Robin-Koleżka (Janusz Grzelak).

Fot.: S. W. Reszkiewicz

lucha, nie może więc być reprezentatywna. Jednak w połączeniu z zachowaniem się reszty dziecięcej widowni, bardziej chyba zainteresowanej tym, „dlaczego niektóre krzesła są puste?” i „gdzie tutaj jest ubikacja?”, niż akcją sceniczną, wydaje się ona wskazywać, iż widzowie byli po prostu zbyt młodzi. Czy znaczy to jednak, iż tym samym nie dorosli jeszcze do snujących się po scenie motywów „Snu nocy letniej” W. Shakespeare’a? Wszak spektakl reklamowano jako przedstawienie dla dzieci... Może dla dzieci starszych, np. uczniów ostatnich klas szkół podstawowych? Nieliczni „starszacy” wydawali się jednak być scenicznymi perypetiami nieco znużeni, a obecni wśród nich „doświadczeni” widzowie teatralni samorzutnie dokonywali porównań z ogladanymi uprzednio spektaklami, najwyraźniej przedkładając je nad „Królową elfów”.

Zgodnie z założeniami twórców toruńskiego przedstawienia nie jest ono skierowane do widzów dorosłych, a więc trudno je z takiej pozycji oceniać. Wydaje się jednak, iż dostrzeżonych niedostatków nie można potraktować jako wynikających ze zlekceważenia dziecięcej publiczności, a chyba raczej z chęci przekazania jej zbyt wiele na zróżnicowanych poziomach percepcji. Z jednej strony np. próba zachowania na scenie niejednoznacznego obrazu postaci Puka (Janusz Grzelak), a z drugiej — na widowni — ożywienie wyłącznie w momentach nasilenia tempa akcji (stąd zdecydowanie wyższa ocena dla części drugiej przedstawienia). Być może wszystko to wyglądałoby nieco inaczej, gdyby na premierę przybyła publiczność, do której tak oto zwrócono się w programie wydanym z okazji tego spektaklu: „A gdy mówicie — całkiem potocznie *być albo nie być*, gdy powtarzacie reszta *jest milczeniem*, to wiedźcie, że słowa te są z mego *Hamleta* (fragment „Zgody Szekspira”). Niestety, widzowie, albo doskonale o tym wiedzieli, albo też nie zdarzyło im się jeszcze mówić — nawet całkiem potocznie — *być albo nie być*. I w tym cały był ambaras...

MAREK JAGŁA

TEATR IM. W. HORZYCY W TORUNIU
 „Królowa elfów” wg opery H. Purcella, adaptacja libretta i reżyseria K. Meissner, scenografia K. Pankiewicz, ruch sceniczny J. Wiersbicki. Premiera 3 czerwca 1983 r.